Trzeba żyć, nie tylko istnieć

(Plutarch)

Absolwent

http://absolwent.put.poznan.pl

Nr 64
CZERWIEC
2011 r.

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów
Politechniki Poznańskiej
ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (KRS 0000024372)

ISSN 1731-6871

ABSOLWENCI POLITECHNIKI POZNAŃSKIEJ ANNO DOMINI 2011

Koleżanki i Koledzy absolwenci Politechniki Poznańskiej zachęcamy Was gorąco do zasilenia szeregów Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Poznańskiej. Zapraszamy do współpracy i kontynuowania ponad 90 – letniej tradycji Stowarzyszenia. Nasze Stowarzyszenie postrzegane jest jako najlepiej działające pośród podobnych istniejących przy innych uczelniach. Będzie nas więcej w Stowarzyszeniu to jego prestiż i działania będą większe.

Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Poznańskiej jest organizacją pożytku publicznego, posiada stronę internetową (http://absolwent. put. poznan. pl) oraz wydaje kwartalnik „Absolwent". W kwartalniku ukazują się artykuły z życia Stowarzyszenia i Politechniki Poznańskiej, reportaże o zjazdach koleżeńskich, sylwetki wybitnych absolwentów oraz wspomnienia o ludziach związanych z uczelnią i o tych, którzy już odeszli. Ze środków, które są nam przekazywane jako 1 % podatku od dochodów, fundujemy stypendia dla najbardziej potrzebujących

Kwartalnik „Absolwent" kolportowany jest bezpłatnie do wszystkich członków Stowarzyszenia. Od drugiego kwartału 2011 roku na bieżąco wysyłamy wersję elektroniczną do członków Stowarzyszenia, ale też do wszystkich absolwentów Politechniki Poznańskiej, którzy podadzą nam swój adres e-mail.

Koleżanko, Kolego absolwencie Politechniki Poznańskiej prześlij na adres absolwent@put.poznan.pl swój adres poczty elektronicznej, co kwartał otrzymasz nasz kwartalnik „Absolwent" z bieżącymi wiadomościami ze Stowarzyszenia i Uczelni.

cd na str. 2

JUBILEUSZ 50 LECIA ROZPOCZĘCIA STUDIÓW

No i stało się! Naszemu rocznikowi absolwentów 1960 – 65 udało się doczekać 50-lecia rozpoczęcia studiów na Wydziale Mechanizacji Rolnictwa (później Maszyn Roboczych i Pojazdów, a obecnie Maszyn Roboczych i Transportu).

Na kolejnych naszych spotkaniach w latach 1990, 1995, 2000 i 2005 dyskutowaliśmy o zachodzących zmianach w kraju, Europie i w naszych rodzinach i marzyliśmy o naszym obecnym jubileuszu (7x7+1). Czy doczekamy?

W licznych rozmowach telefonicznych mobilizujących nas do zorganizowania kolejnego spotkania, natarczywie agitowano słownymi argumentami: jesteśmy dziećmi wojny, nasze daty urodzin zawierają się między 1939 i 1943 rokiem i chociaż by dlatego, musimy się spotkać. Tradycja „okrągłych zjazdów" zobowiązuje.

Na zjazd koleżeński w dniach 6 – 7 października 2010 r. przybyło z różnych stron Polski 30 absolwentów z naszego rocznika. Byli to sami panowie, chociaż na roku była jedna koleżanka – Grażyna, z którą nie mamy kontaktu. Zdecydowana większość jest już na zasłużonych emeryturach. Z ogólnego stanu kończących w 1965 r. studia na WMR, straty osobowe przekroczyły już 17% (13 osób) powołanych do wiecznej służby. Reszta stosując zasadę „jak czas dogania to przodem puszczaj drania" daje dowody pracowitości i wyczucia historii.

Spotkaliśmy się przed naszym kościołem akademickim św. Rocha na Ratajach. Podziwialiśmy pięknie rozbudowane osiedle domów akademickich Politechniki Poznańskiej i nowych budynków dydaktycznych. Tu rozpoczęliśmy realizować zaakceptowany przez wszystkich kolegów program naszego zjazdu, który obejmował:

- msze św. w kościele pod wezwaniem św. Rocha z liturgią słowa o pracy dla innych, o hierarchii potrzeb człowieka i o znaczeniu przyjaźni w życiu każdego z nas;
- kawę (herbatę) u Dziekana WMRiT;
- udział w inauguracji roku akademickiego 2010/2011, na której reprezentanci naszego roku otrzymali indeksy i odnowili ślubowanie. Byli to koledzy: Andrzej Borucki, Edward Dreszczyk, Jerzy Hliwa, Kazimierz Krajewicz, Brunon Orłowski, Kazimierz Sarnowski, Dariusz Sikorski, Marian Stańczak, Jan Świrepo, Stefan Tomaszewski, Marian Wilczyński i Stefan Witak.

cd na str. 4

Absolwent
Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Poznańskiej

ABSOLWENCI POLITECHNIKI POZNAŃSKIEJ ANNO DOMINI 2011

cd ze str. 1

W listopadzie 2010 roku, na V Zjeździe Sprawozdawczo – Wyborczym Stowarzyszenia, wybrano nowy Zarząd. Przewodniczącym Stowarzyszenia (tak jak w czterech poprzednich kadencjach) został b. prorektor i wieloletni Dziekan Wydziału Elektrycznego prof. dr hab. inż. Zbigniew Stein.

Obecnie Stowarzyszenie posiada około 400 członków. W sytuacji, kiedy na naszej Uczelni studiuje prawie 20 tysięcy studentów, a jej mury corocznie opuszcza 2 tysiące absolwentów liczba 400 jest zbyt „elitarna" W przyjętym planie działania na lata 2011 -2015 zapisaliśmy m.in. działania na rzecz zwiększenia liczby członków naszego Stowarzyszenia. Im będzie nas więcej tym Stowarzyszenie będzie mogło aktywniej działać i być bardziej widoczną reprezentacją absolwentów Politechniki Poznańskiej. Liczymy na przedłużenie swojej samorządowej i społecznej działalności przez działaczy organizacji studenckich, starostów lat i tych absolwentów, którzy chcą zachować więź ze swoją Uczelnią

Więcej informacji o Stowarzyszeniu znajdziecie na naszej stronie internetowej. Tam również jest statut Stowarzyszenia i deklaracja członkowska. Zawsze możecie też do nas napisać. Odpowiemy.

Życzymy Wam powodzenia w znalezieniu satysfakcjonującej pracy, sukcesów zawodowych i szczęścia w życiu osobistym.

Zarząd
Stowarzyszenia Absolwentów PP

KOBIETA Z TYTUŁEM NAUKOWYM???

czyli osobiste perypetie absolwentki PP, która zamieszkała w Niemczech

Znany jest zapewne, bo ostatnio nabrał zasłużonego rozgłosu, plagiat pracy doktorskiej niemieckiego ministra obrony. Pan minister musiał podać się do dymisji, okazało się bowiem, że jego praca doktorska jest raczej zbiorem cytatów zaczerpniętych z cudzych prac bez powołania się na źródła, niż wynikiem samodzielnych rozważań naukowych.

Dlaczego młody, dynamiczny polityk waży się na takie ryzyko?

Niewątpliwie tytuł naukowy, będący częścią nazwiska, może w Niemczech zdecydowanie pomóc w karierze. Ale nie każdemu – jest to bardzo zróżnicowane.

Doświadczyłam tego osobiście jeszcze w 1979 r., kiedy broniłam swoją pracę doktorską z technologii ropy naftowej na niemieckiej uczelni, w Clausthal-Zellerfeld. Ale zacznę od początku...

Świeżo upieczona Pani Doktor w blaszanej karocy

Podczas pożaru laboratorium chemii organicznej w kwietniu 1977 roku spaliła się też moja pierwsza wersja pracy magisterskiej, napisana na maszynie bez kopii. Brzmi to dzisiaj archaicznie, ale wtedy oznaczało dla mnie tragedię. O komputerach nam się jeszcze wtedy nie śniło. Musiałam zaczynać pisać moją pracę od nowa, na podstawie zapisków i notatek, aby zdać w czerwcu 1977 egzamin i uzyskać, jako pierwsza z naszego roku, upragniony tytuł magistra inżyniera. No, ale udało się!

Może też ta wprawa w pokonywaniu przeszkód oraz niewątpliwie solidne wykształcenie, odebrane na PP sprawiły, że doktorat w obcym języku obroniłam, prawie dokładnie co do dnia, dwa lata później. No i od tego egzaminu, jako kobieta z tytułem naukowym, nauczyłam się przeżywać różne, dobre i złe przygody w moim życiu zawodowym, a nieraz i prywatnym.

Sam egzamin ukazał mi po raz pierwszy wyraźne różnice w odniesieniu do płci, jakie występują przy traktowaniu osób posiadających tytuł doktora.

Na zjawisko to natrafiałam potem już niemal codziennie i to do dzisiaj, dlatego też napomknęłam na wstępie o przygodzie pana ministra, który dość prymitywnie forsując swoją karierę zawodową „wyłudził" tytuł, oczekując dzięki temu, większej powszechnej aprobaty.

Właściwie otrzymuje się ją faktycznie w przypadku męskiego tytułu naukowego. Jednak damski doktorat stanowił wtedy społeczny ewenement. Bardzo dobra ocena mojej pracy naukowej, nie do końca mnie usatysfakcjonowała i miałam rację. Już na imprezie, po obronie pracy doktorskiej, po tradycyjnym objeździe miasta Clausthal, okazało się, że właściwie, mimo iż zasłużyłam na wyróżnienie (popularne: summa cum laude), wniosek przegłosowano przeciwko. Sam fakt pierwszego doktoratu w Clausthal, obronionego przez KOBIETĘ, był już gorzką pigułką dla konserwatywnych „męskich" władz uczelni; jednak udzielenie kobiecie oceny z wyróżnieniem – było nie do przełknięcia.

Nic więc dziwnego, że kiedy po paru latach, złożyłam wniosek o otwarcie przewodu habilitacyjnego, to tak naprawdę do dziś nie otrzymałam wiążącej odpowiedzi. Habilitacja kobiety na konserwatywnej uczelni to było przedsięwzięcie rujnujące stary, męski porządek i stało się dla mnie barierą nie do przeskoczenia.

W rzeczywistości, natrafiam nadal na takie bariery, w słabnącym nasileniu do dzisiaj, mimo że po otwarciu granic z NRD, sam fakt, że kobiety zaczęły zajmować wyższe pozycje naukowe, dotarł również do Clausthal.

Bardzo często, podczas mojej 12 letniej pracy na uczelni z doktorantami, zdarzały mi się prześmieszne sytuacje. W branży naftowej prace doktorskie bronili nieraz wysoko postawieni menadżerowie firm naftowych z całego świata. Oto scenka rodzajowa: sekretarka mojego doktoranta dzwoni do mnie, bo nie może doczytać się z notatek, które zostawił jej szef (a mój doktorant). „Pani... (długie milczenie, bo moje panieńskie nazwisko Paczyńska jest trudne do wymówienia (chociaż można przecież poćwiczyć) – Lahme, pan dr (powiedzmy) Müller prosił, aby pani mi wytłumaczyła, bo on jest zajęty". Odpowiadam więc grzecznie, że pan Müller właściwie sam powinien pisać swoją pracę, to wtedy nie byłoby problemu. Sekretarka nie daje za wygraną. „Pani... (eh, czy mogę mówić tylko „Lahme", bo pani nazwisko jest takie trudne do wymówienia), pan dr Müller bardzo jednak panią prosi".... Czy wiadomo już o co chodzi? No właśnie. Pan Müller jest jeszcze doktorantem i wcale nie jest to takie pewne, czy po pięciu latach zrobi w końcu ten doktorat (tym bardziej, że widocznie sam się do tego zbytnio nie przykłada), nawet jeżeli sponsoruje instytut przy imprezach i wyposażeniu. Ja natomiast, już dawno obroniłam doktorat i jestem doradcą naukowym w odniesieniu do przygotowywanego właśnie doktoratu pana Müllera, a jednak sekretarka uparcie nazywa pana Müllera doktorem (wcale nie in spe), a u mnie wymienia tylko drugie (łatwe dla niej do wymówienia nazwisko), oczywiście bez tytułu.

B. Paczyńska-Lahme z ojcem

Zapewne takie właśnie usłużne zachowanie sekretarek w stosunku do ich szefów, zgubiło wymienionego na wstępie pana ministra.

Taki śmieszny (dla mężczyzn) problem, ale niestety dla mnie stawał się nieraz obsesją, szczególnie wtedy, kiedy faktycznie zaczęłam na to zwracać uwagę. Tym bardziej, że z bardzo mi bliskiego źródła (mój brat) wiedziałam, że naprawdę nie ma żadnych problemów z wymową trudnego nazwiska „Pan prof. dr Paczyński". Z biegiem czasu przyzwyczaiłam się do faktu, że tytuł doktora w Niemczech jest zdecydowanie i prawie wyłącznie męski. Na uczelni to jeszcze pół biedy. Prawie wszyscy współpracownicy mieli jakiś tam tytuł. W Niemczech osoby z tytułem doktora, w bezpośredniej rozmowie między sobą, tradycyjnie pomijają ten tytuł. Jednak i na uczelni zdarzały mi się nieraz bardzo niezręczne i śmieszne sytuacje.

W połowie lat 80-tych ubiegałam się o stanowisko kierownika Instytutu Badań Ropy Naftowej w Kuala Lumpur. Oczywiście cała aplikacja, łącznie ze spisem opublikowanych prac i listami referencyjnymi, były przygotowane w języku angielskim. W tym języku, u posiadacza tytułu, zastępuje on wskazówkę płciową pani, pan.

Moje nazwisko w tej wersji językowej i ze skróconym imieniem do pierwszej litery nie wskazuje na płeć, a tytuł doktora jeszcze mniej, tym bardziej, że pochodził z tak renomowanej, konserwatywnej, męskiej uczelni, na której w owym czasie pracowały zaledwie trzy kobiety z tytułami doktorów. Ostatecznie członkowie komisji, odpowiedzialnej za wybór kandydata przyjechali specjalnie do Clausthal (ten Instytut, w którym wtedy pracowałam był, obok Instytutu w Paryżu, najbardziej renomowaną placówką badawczą ropy naftowej w Europie), by mnie poznać i przeprowadzić dalej idące rozmowy kwalifikacyjne.

Obopólne zaskoczenie jakie nastąpiło, gdy weszłam na rozmowy, mogło być kadrem z filmu niezapomnianego komika Louis de Funes.

Jeden z członków komisji podał mi od razu (bardzo przytomnie, no bo w jakim innym celu może wejść kobieta przeszkadzając mężczyznom w tak ważnych sprawach, jak wybór i ocena kandydata) tacę z filiżankami i rozkazał tonem nie znoszącym sprzeciwu, abym przyniosła zarówno odpowiednią ilość czystych filiżanek, jak i ponownie kawę oraz herbatę i to bardzo sprawnie. Po kilkusekundowej konsternacji połapałam się i zrozumiałam, że jestem dla nich „sekretarką – kelnerką", a nie kandydatem. Omal szlag mnie nie trafił i na moment zapomniałam angielskiego i dobrych manier. Jednak przezwyciężyłam tę sytuację i odstawiłam tacę, mówiąc dobitnym głosem moje nazwisko łącznie z tytułem doktora. Udało mi się także zażartować z oznak paniki, które pojawiły się na twarzach członków komisji.

Nie muszę zapewne podkreślać, że mimo, iż wielokrotnie powtarzano, jak bardzo ciekawe są moje publikacje i życiorys (zresztą było to już także pisemnie ujęte w zaproszeniu na rozmowy), to panom nie udało się ukryć rozczarowania odnośnie mojej płci. Miałam po części wrażenie, że czekają aż ten „głupi żart" się wyjaśni i ja się nareszcie przekształcę w …mężczyznę.

Nie mniej ciekawe były również spotkania z firmami, które skutecznie korzystały z moich publikowanych prac i od czasu do czasu ich przedstawiciele zapraszali „biednych" naukowców na wystawne kolacje (nigdy jednak nie mówili ile zarabiali na naszych ciekawych wynikach naukowych). Podczas którejś, kolejnej tego typu kolacji, jeden z takich przedstawicieli pokazał mi z zadowoleniem rachunek, który zapłacił właśnie za naszą kolację na parę osób i stwierdził: „Pani (oczywiście bez tytułu) nie zarabia tego nawet na miesiąc, co ja wydaję w jeden wieczór". Ten tytuł się pani nie przekłada na finanse. To odpowiednio zabolało, bo mimo braku wychowania, impertynent miał rację.

Podpisywanie umowy o współpracy z firmą „Centra/Exide w roku 1997. Od lewej: prof. J. Rakowski, dr B. Paczyńska-Lahme, Rektor prof. E. Mitkowski. Prezes Centra -Exide K. Paulus, prof. J. Pernak, stoi M. Raciborski

Po Targach w Hannowerze w 1989 r., na których, jako odpowiedzialna za prezentację wyników naukowych Instytutu, pracowałam z licznymi doktorantami i dyplomantami i na których systematycznie, bezskutecznie szukano rozmówcy „pana doktora Paczyńska-Lahme", zdecydowałam się opuścić uczelnię i postanowiłam nauczyć się „pracować na własny rachunek". Początki były trudne, jak to zwykle bywa na nowym, nieznanym poletku. Jednak otwarcie granic w Europie i moje, już zawsze istniejące upodobania do obcych języków sprawiły, że utworzone przeze mnie biuro doradczo-tłumaczeniowe bardzo szybko się rozwinęło. Trudno sobie wyobrazić, że nawet mój pierwszy, oficjalny wpis jako doradcy do spraw współpracy z Polską, w Izbie Handlu Zagranicznego był przekrętem wynikającym z tytułu doktora. Otóż przechrzczono mnie – jak łatwo się domyśleć, na męskiego właściciela tytułu doktora. Któż bowiem słyszał o doktorze inżynierze — białogłowie.

W Unii Europejskiej poszło mi lepiej, bo gdy się aplikowałam na doradcę, to w formularzu była rubryka: płeć, no i ktoś tę rubrykę przeczytał i uwzględnił. Jednak projekty w krajach Europy południowej wykazały, że ten problem istnieje nie tylko w Niemczech, a do tego dochodzi cały szereg innych bardzo ciekawych biznesowo-naukowych, damsko – męskich relacji, o których mi się nawet nie śniło. Ale to temat na następny, osobny reportaż.

Wracając do Niemiec: nawet kiedy już dysponowałam długoletnim stażem w oparciu o umowy konsultacyjne w firmach, którym doradzałam, to bardzo często zdarzało mi się, że panie sekretarki, dzwoniąc do mojego biura mówiły przykładowo: „pan dr Müller prosi o rozmowę z panią Lahme". Moi współpracownicy, wtajemniczeni w temat, zawsze odpowiadali: pani dr Paczyńska-Lahme oddzwoni do pana Müllera, jak tylko znajdzie na to czas". Sama starałam się bezpośrednio nigdy tak nie odpowiadać, gdyż doświadczyłam raz na sobie, iż w przypadku takiej reakcji u kobiety biznesu, jest ona traktowana jak „kapryśna koza"" podczas, gdy podobna reakcja u mężczyzny wywołuje ogromny podziw odnośnie jego biznesowego talentu do stawiania na swoim.

Ale i w polityce nie bywa inaczej. Organizując podróż gospodarczą do Polski dla premiera Dolnej Saksonii (zresztą później długoletniego kanclerza Niemiec) doświadczyłam w Ministerstwie Gospodarki w Warszawie, również lekko śmiesznego zdarzenia. Otóż szef kancelarii sprawdzał obecność uczestników rozmów do protokołu i czytając moje nazwisko sam z siebie poprawił je na... ski, przy czym nawet przeprosił już za błąd w przygotowanej liście obecnych. Gdy w końcu nie znaleziono pana dr Paczyńskiego, pozwoliłam sobie skromnie zwrócić uwagę, że być może chodzi tutaj o moją skromną osobę... zachwyt szefa kancelarii ze znalezienia „zagubionej owieczki"... nie był tak naprawdę wyczuwalny.

No cóż, na szczęście czasy się zmieniają, jednak pod tym względem, w ślimaczym tempie. Nadal przychodzą zaproszenia na kongresy, sympozja, bale i inne imprezy lub reklamy, na których widnieje Pan dr Paczyńska-Lahme szczególnie, gdy takie zaproszenie dostaję po raz pierwszy. W czasach komputerów jest ta wygoda, że zapamiętują one zazwyczaj dokonane korekty.

Minęły już prawie 32 lata, a ja nadal dumnie trzymam się mojego doktorskiego kapelusza, ale nie zawsze z powodzeniem. Temat ten, jak wiadomo jest jednak i w Polsce bardzo aktualny. Do końca jednak nie wiem, czy po części my, kobiety same jesteśmy temu winne, nie reagując bardziej agresywnie na takie niedociągnięcia i czy naprawdę ustalenia, dotyczące pewnego procentowego udziału kobiet w pozycjach kierowniczych w przyszłości coś zmienią w tej męsko-damskiej hierarchii tytułowej i stanowiskowej. W Polsce widmo tzw. parytetu stanowi ponoć czarną chmurę nad głowami konserwatywnych mężczyzn.

Barbara Paczyńska-Lahme

JUBILEUSZ 50 LECIA ROZPOCZĘCIA STUDIÓW

cd ze str. 1

• spotkanie z Dziekanem prof. dr hab. inż. Markiem Idziorem na temat uczelnianej bazy dydaktycznej, prowadzonych badaniach a nawet ciekawostkach o zmianie klimatu;

• spotkanie w Pałacyku pod lipami w Swarzędzu na wspomnieniowej biesiadzie, nocnych rozmowach z dala od polityki i nauczania etycznego.

Do Swarzędza dotarliśmy w godzinach popołudniowych pełni wrażeń, wzruszeń i dumy, że 50 lat temu wybraliśmy właściwą Uczelnię.

Na początku biesiady sprawdzono listę obecności i przyjęto usprawiedliwienia absencji. Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych kolegów. Tu przywoływaliśmy najsympatyczniejsze chwile naszego życia studenckiego zawodowego i rodzinnego w celu ocalenia od zapomnienia tego, co dla nas było wyzwaniem tamtych i obecnych czasów. Tak jak dawniej nie dzieliliśmy uczuć, ale je pomnażaliśmy. Uzbrojeni w radosny nastrój, ciekawe epizody z naszego życia osobistego oraz dobre nalewki i stare śpiewniki, biesiadowaliśmy do rana sprawniejsi w wyścigu z szybko upływającym czasem.

Wspomnieniom nie było końca. Wielu kolegów zabrało z sobą zdjęcia – dokumenty z tamtych lat. Najwięcej radości i nostalgii było przy oglądaniu zdjęć z obozów wojskowych „czołgistów" w Żaganiu.

Następnego dnia śniadanie, zwiedzanie Muzeum Pszczelarstwa i do Poznania. Tu zwiedzanie katedry, spacer kładką Biskupa Jordana, która stanowi dawny most św. Rocha i dalej na Stary Rynek, na którym o godz. 12.00 powitaliśmy Poznańskie Koziołki. Zwiedziliśmy unikalną makietę dawnego Poznania w podziemiach klasztoru o. o Franciszkanów.

Na zakończenie spotkania, zaplanowano wyjazd do Biedruska do dr inż. Jana Kucharskiego absolwenta Politechniki Poznańskiej, który był magistrantem prof. dr hab. inż. Edwarda Dreszczyka. Gospodarz przyjął nas wojskowym jadłem we własnej posiadłości – d. pałacu von Treskow. Po drodze przeszliśmy malowniczą drogą leśną do Rezerwatu Meteorytów w Morasku.

Z perspektywy minionego czasu stwierdzamy z ogromną satysfakcją, że spotkanie było nam bardzo potrzebne. Pozwoliło na nowo zintegrować się. Choć jeszcze daleko do następnego jubileuszu to może?

„Może jeszcze kilka wiosen,
kilka szczerych spotkań z losem,
kilka wnucząt w świat wyprawić,
swym dziewczynom radość sprawić,
podziękować komu trzeba,
trzymać fason w trudnych chwilach,
otoczeniu świat umilać.

Cieszymy się swoimi przeżyciami oglądając w zaciszu domowym pamiątkowy film z kroniką faktograficzną naszego Jubileuszu.

Kochani Przyjaciele i Koledzy dziękujemy za miłe z Wami spotkanie.

Andrzej Borucki, Edward Dreszczyk,
Jerzy Hliwa, Eugeniusz Rymarowicz

PBG S.A. jest członkiem wspierającym Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Poznańskiej

Wydawca: Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Poznańskiej
REDAGUJĄ:
Marian Bień i Stanisław Olejniczak
NAKŁAD: 2800 egzemplarzy
ADRES REDAKCJI: 60-965 Poznań, pl. M. Skłodowskiej-Curie 5, tel. 0-61/665-35-02
e-mail: absolwent@put.poznan.pl http://absolwent.put.poznan.pl
KONTO: PKO BP nr 56 1020 4027 0000 1102 0338 9426
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Nie zamówionych materiałów nie zwracamy, zastrzegamy sobie możliwość zmian redakcyjnych w materiałach nadesłanych. Egzemplarz bezpłatny.